

ELŻBIETA ŁAZOWSKA-CWALINA

ur. 1955; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	ZSRR, Kazachstan, XX wiek
Słowa kluczowe	przodkowie, historia rodzinna, rodzin i dom rodzinny, sowieckie deportacje

Wspomnienia o deportacji i pobycie rodziny Łazowskich w Kazachstanie

Tato i przede wszystkim żona dziadka, czyli babcia Zuzia, taty żona i mój przyrodni brat mieszkali razem i jeszcze przyjechała do nich z Bydgoszczy taty siostra z córeczką i 13 kwietnia [1940 roku] zabrali ich z mieszkania, dali im trzy godziny, żeby się spakowali i wywieźli ich w nieznane po prostu. To nieznane to był Kazachstan, niedaleko Semipałatyńska... Zarówno mój tata, jak i taty żona i babcia, to było dobre mieszczaństwo, czyli na wieś, to oni jeździli na odpoczynek... Natomiast wsadzili ich do bydłych wagonów, podróż trwała trzy tygodnie i zatrzymali się w stepie, gdzie po prostu nie było nic. Podróż tę trzytygodniową, to w ogóle strach sobie wyobrazić, tato nie chciał nigdy nic opowiadać, dopiero jak się zestarzał, a ja zrobiłam się trochę starsza też, to może wtedy przy koniaczku małym coś tam opowiadał. Generalnie myślę, że chciał to wyprzeć z pamięci. Natomiast nigdy nie mówił źle o Kazachach. Myślę, że Kazachowie w tamtym czasie mieli też tego samego wroga, w związku z tym jakoś sobie pomagali. Razem z rodziną taty była też wywieziona ich przyjaciółka domu, która była pielęgniarką, nazywała się pani Raczyńska, która miała mały bagaż. Bo ludzie, jak mieli te parę godzin, żeby wziąć to, co najważniejsze, to nie wiadomo było, co brać, jeszcze jak było małe dziecko w domu. Babcia wzięła, na przykład, kołdrę adamszkową w kolorze z jednej strony różowym, z drugiej strony żółtym albo niebieskim i poszewka była z dziurą, że widać było [kołdrę] i ta kołdra, czy pierzyna adamszkowa uratowała trochę życie. Wracają do tej pani Raczyńskiej, miała kuferek, w którym miała biżuterię. Gdy dotarli do Kazachstanu, to musieli sobie sami wykopać domek w ziemi, czyli rodzaj jakieś takiej ziemianki, musieli jakoś też się zorganizować, żeby żyć. Klimat był tam ciężki i dalej jest ciężki... Plus 50 [stopni] w lecie, minus 50 jak mróz, nie daj Boże, jak wiatr wiał, czy w zimie czy w lecie, to po prostu masakra, bo takie albo były burze piaskowe albo burze śnieżne, tak zwane burany, naprawdę było bardzo trudno, pchły, wszy i różne robactwo. Mój brat zaczął chorować na wszystkie chyba choroby, które mogły dopaść takie dziecko i dzięki tej pani, i jej ofiarności, i dobrego serca, bo na przykład zamieniała pierścionek na

cukier, albo na jakiś tam herbatę, czy na mąkę, [to przeżył]. Z tymi Kazachami weszli w kontakt bardziej przyjazny może i między innymi ten adamaszek różowy posłużył potem do wymiany na sukienki... Kazaszki wzięły ten adamaszek, a mój brat, odstukać, od tamtej pory w ogóle nie choruje. Czyli wszystkie choroby, które tam przeszedł od 1940 do 1946 roku, trochę czasu minęło, to od 1946 roku, można powiedzieć, nie choruje i trzyma się całkiem nieźle.

Tato [wspominał, że] w tym transporcie [wydarzyła się] taka historia straszna, była kobieta z jeszcze mniejszym dzieckiem, takim malutkim, może rocznym, może mniejszym. I ten pociąg zatrzymywał się co jakiś czas, bo wrzątek dawali na stacji i kobieta zawinęła dziecko w jakieś szmaty i napisała nazwisko i tak dalej, i oddała to dziecko jakiejś kobiecie na stacji między Europą a Azją. Potem w wagonie, był taki kącik, gdzie była toaleta i zasłona ze szmaty, powiesiła się na tej szmacie. Także to były historie straszne.

Tata opowiadał, że w Kazachstanie to były bardzo piękne zachody słońca. A tato ponieważ nic nie umiał, nie wiedział, jak się łopatę trzyma i myślę, że krowy to widział wtedy, kiedy robił zdjęcia przed wojną, to miał pod opieką jakieś stada tych krów, wołów i nauczył się jeździć konno, i też pilnował, i musiał przepędzać te stada. Gdy w 1943 roku zmieniła się cała akcja wojenna i Niemcy napadli na Związek Radziecki, to zaczęła się formować armia [polska] i tata do Andersa się nie dostał, natomiast poszedł do armii razem z generałem Berlingiem. Wtedy i babcia Zuzia, i taty żona, i mój brat, i taty siostra z córeczką, zostały przeniesione do miasta, do Semipałatyńska. Ta kuzynka moja, wtedy mała córeczka mojej cici, ona jest z 1935 roku, zaczęła chodzić do szkoły i tam było troszeczkę lepiej, ponieważ już w normalnym, można powiedzieć, mieszkają domu i pracowały. Praca polegała na robieniu swetrów na drutach. Tylko też, opowiadała kuzynka, która więcej pamięta, że niecałe swetry, żeby, broń Boże, nie ukraść tej wełny, tylko wyliczone, na przykład albo rękawy albo plecy, a ktoś inny robił jakąś inną część. Opowiadała też, że pierwszy raz i jedyny w życiu jadła mięso z wielbłąda. W 1946 roku, po naprawę wielkich staraniach taty, to już jedne z ostatnich transportów były, udało się je ściągnąć do Polski. Ten transport jechał potem przez Lublin do Szczecina, w Szczecinie wysiedli. W tym czasie mój tata pracował w Jeleniej Górze, bo w zasadzie, to nie wiedział, co robić, nie miał gdzie wracać, bo nie miał nikogo, ani do nikogo ani do niczego. Nie było już Lwowa, nie było mieszkania i babcia pojechała razem z cicią, czyli z tą swoją córką Wandą do Bydgoszczy, ponieważ Wanda przed wojną pracowała w Bydgoszczy, w jakieś administracji kolei państwowych. Potem znalazły mieszkanie w Toruniu.

Data i miejsce nagrania	2020-11-12, Lublin
Rozmawiał/a	Małgorzata Daniłko
Redakcja	Małgorzata Daniłko
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"